

ZBLISKA I ZDALEKA

G E O G R A F J A
K R A J O Z N A V / S T V / O
D O D R O Ż N I C T V / O

T R E Ś Ć:

A R T Y K U Ł Y:

Z podróży po Grecji. — O nazwach geograficznych. — Zjawiska krasowe na Podolu. — Esperanto w życiu młodzieży. — Z Tunisu do oaz Sahary.

Z A P I S K I:

Nowe miasta, oraz uwspółcześnione dawne miasta tureckie. — Radjowa propaganda turystyczna we Włoszech. — Radjo w mieście i na wsi w Polsce. — Zaludnienie Japonji w r. 1935. — Tunel pod Mont Blanc. — Rald motocyklowy Warszawa-Szanghaj. — Liczba dzienników na świecie. Park Narodowy nad Bałtykiem. — Lotnisko w pobliżu Zakopanego. Ilość godzin słońca w Polsce. — Wzrost produkcji samochodów w Niemczech.

W Ś R Ó D K S I A Ż E K

R O Z R Y W K I

ROK IV. LWÓW, KWIECIEŃ 1936 Nr. 4. (32)

35 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET:

K. BRYŃSKI,	A. MALICKI,	F. UHORCZAK
H. HALICKA,	Z. PAZDRO,	AL. ZGLINNICKA,
J. HALICZER,	J. PIĄTKOWSKI,	WL. ZINKIEWICZ,
M. JAROSIEWICZÓWNA,	ST. PRZEŹDZIECKI,	AL. ŻARUK.
WL. KUDEŁA,	Z. SIMCHE,	

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

P R E N U M E R A T A WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ
ROCZNA 3 — zł. PÓŁROCZNA 1.60 zł.
 KONTO CZEKOWE P. K. O Nr. 501.002

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI

LWÓW, UL. BOURLARDA 5. I. p.

TELEFON Nr. 210 66

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł., $\frac{1}{2}$ str. 25 zł., $\frac{1}{4}$ str. 14 zł., $\frac{1}{6}$ str. 10 zł., $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.

DRUKARNIA P O L S K A

B. WYSŁOCHA

LWÓW, UL. KRASICKICH 18 A

TELEFON 229-19

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY
W ZAKRES DUKARSTWA WCHO-
DZĄCE — SZYBKO, STARANNIE
I PO UMIARKOWANYCH CENACH

JÓZEF STAŚKO, (Jasło).

Z podróży po Grecji

Port Pireus zatłoczony okrętami posiada ruch o wiele większy niż Stambuł. Mogą się tutaj pomieścić floty handlowe wszystkich państw europejskich, tak rozległą jest ta naturalna zatoka morska otoczona skałami. Setki masztów i kominów okrętowych sterczą wśród ogromnych magazynów i kipiącego tłumu ludzi. Stosy owoców, warzyw, mięsa, chleba, a obok butle z winem i oliwą ciągną się na placach i ulicach napelnionych ciżbą ludzką, wrzawą i hałasem nieustannym.

Z Pireusu jedzie się do Aten kolejką podziemną. Ateny dzisiaj mają milion mieszkańców. Rozległe place i skwery, szerokie aleje i bulwary, wspaniałe ogrody i parki, wszystkie ulice asfaltowe i o gładkich chodnikach. Wzdłuż głównych ulic wznoszą się obok siebie duże hotele, eleganckie sklepy i magazyny, liczne kawiarnie i restauracje nabite publicznością, zwłaszcza wieczorami. Różnobarwne reklamy błyszczą na niebie, migocą oświetlone reflektorami wodotryski i pomniki, lśnią wśród palm i platanów marmury imponujących gmachów publicznych.

Tu i tam szczątki dawnych Aten; w cieniu złocistych kolumn świątyni Zeusa Olimpijskiego napadają na turystów kwieścice ubrane cyganki, kalecząc niemiłosiernie różnemi językami. U stóp Akropolisu każdego przybysza otacza rój sprzedawców pocztówek i albumów. Pod teatrem Djonizosa i u wejścia do Stadjonu długie rzędy figurek i wazoników imitujących starogreckie, a zwiedzającego setki głosów nagabują o kupno.

Jezdnie do Faleronu i łazienek morskich ze sznurami tramwajów i autobusów, któremi ludność miejscowa i turyści zagraniczni spieszą na plażę, zmęczeni upałem i chodzeniem. W ciepłych falach zatoki Saronńskiej nikt nie zaznaje ochłody, trzeba koniecznie wlewać w siebie litrami różne soki i napoje z lodu. Muzyka gra w modnych restauracjach. Kelnerzy we frakach usługują publiczności. Poza filarami nowożytnych gmachów wzrok napotyka na nędznie odziane postacie biedaków o smutnych, czarnych oczach. Z łodzi rybackiej dopiero przybyłej z połowu wychodzą rybacy i sprzedają gościom w restauracji ostrygi, zaraz zjadane ze sokiem cytrynowym.

Droga Święta wiodąca z Aten do Eleusis to dziś asfalt pełen autobusów pędzących przez cały dzień tam i z powrotem. Wśród oliwnych i pinjowych gajów wznoszą się średniowieczne klasztory w Dafni i innych miejscowościach, a piękne ich mozaiki ściągają wiele wycieczek. Na nagiej ziemi, ze spaloną słońcem trawą, w cieniu karłowatych limb i cyprysów odpoczywając leżą pokotem całe rodziny a obok nich opróżnione z jedzenia koszyki i butelki.

Przewodnik oprowadzający po ruinach starożytnego Eleusis mówi po niemiecku, a gospodarz kawiarni po angielsku. Szczątki kolumn i murów znajdują się na miejscu potężnej niegdyś świątyni Demetry, gdzie odbywały się przy świetle pochodni i w czasie pełni księżyca tajemnicze obrzędy. W dali widnieją czerwone skały Salamin. Tu rozegrała się walna bitwa z Persami, których bogate okręty poszły na dno wąskiej cieśniny. Dzisiaj w przystani stoją liczne żaglowce i stateczki rybackie otoczone rojem kąpiących się dzieciaków.



Fot. J. Staśko

Syros (Hermupolis) stolica wyspy Syra. Stożkowate wzgórza osiedlone przez Wenecjan w wiekach średnich.

Ruchliwa flota rybacka rozsypana jest pomiędzy Cykladami a Sporadami. Okręty nieduże, długie, bardzo zwrotne.

Sześć godzin jazdy z Pireusu do Syry na statku „Mykale“ to nieprzespana noc wśród wrzawy i krzyków licznych pasażerów. Hermupolis na Syrze, miasteczko o 30.000 mieszkańców, najważniejszy port na Cykladach, skąd wywozi się wino, oliwę i owoce, a przede wszystkim lukumię i bugacę, owe słynne słodczyce greckie z miodu i migdałów. Z balkonu hotelowego podziwiać można cudowny i nigdzie dotąd niespotykany widok na miasto i port, na morze i góry dokoła. Niemniej wspaniały widok rozpościera się z wału portowego zbudowanego z olbrzymich głazów. Nowy znajomy, Grek mówiący po angielsku, służy licznymi informacjami. Coraz to wyżej wspinają się na stożkowate skały białe domostwa różnych dzielnic Syry. Do dzisiaj doskonale zachowała się część miasta skolonizowana przez Wenecjan w wieku XIII. 585 schodów wiedzie na szczyt skały, gdzie sterczy potężny bastion obronnego klasztoru. Po obu stronach schodów domy o dachach płaskich, wykute poczęści w skale, wspinają się jedno nad drugimi coraz wyżej i wyżej, a wszystko białe jak śnieg. Ludzie starsi, a także małe dzieci witają nas po francusku. Poza klasztorem na skałach obrotne baszty, cmentarzyk i ścieżka wijąca się razem z figowcami i drzewami, hen do przełęczy pomiędzy dwiema czarnymi górami. Na dnie przepaści domki i kościół. Dzwonią dzwonki zawieszone na sztychach osiołków, nawołują się pasterze licznych trzód owiec na stromych zboczach czarnych gór.

Wieczory spędzone na Syrze mogą zaliczyć do bajecznych zjawisk. Jeszcze krwawa luna zachodu na niebie, a tu już tysiączne światła błyszczą na portowym bulwarze. Z jasno oświetlonych okrętów schodzą do restauracyj na wybrzeżu pasażerowie, korzystając z przerwy w podróży. Liczne orkiestry grają. Zgiełk przy stolikach nieopisany. Tłumy przechadzają się. O godz. 11-tej w nocy rozpoczyna się przedstawienie w pobliskim teatrze Apollina. Śpiewaczka przerywa grę i wypija szklan-

Ryc. 65.



Fot. J. Staśko

Wyspa wulkaniczna Santorin. Na krawędzi przepaścistego krateru pobudowała się osada Phira.

kę lemoniady. Orkiestra rozmawia w czasie antraktu z publicznością. Sprzedają papierosy i wino na widowni. Po przedstawieniu o godz. 2-giej w nocy przed teatrem otacza wychodzących tłum dzieciaków z ciastkami i orzechami.

Jazda okrętem „Zakynthos” na Santorin. Służba hotelowa i kelnerzy podają odjeżdżającym gościom rękę na pożegnanie i wręczają swe wizytowe bilety. Arystokratyczni Anglicy krzywią się na to, a Niemcy przyjmują to z wybuchami śmiechu.

Porty na Paros, Naxos, Ios, Thenos to miejscowości ruchliwe, wrzaskliwe, hałaśliwe. Setki łodzi jaskrawo pomalowanych o ostrych dziobach z wyrzeźbionymi smokami, wykładane dywanikami na ławkach otaczają przybyły okręt. Przekupnie zwinnie przebiegają wśród publiczności, dźwigając kosze świeżych lub suszonych ryb, owoców, ciastek, orzechów i nnych przysmaków.

Santorin to dawna Thera. Wyspa wulkaniczna w kształcie rożka, rozbita na kilka części. Okręt staje zdala od przystani pod przepaścistą czarną skałą. Przybyli łodziami tragarze chwytają walizki i pasażerów, którzy nawet nie wiedzą, jak prędko dostają się na ląd. Po schodach wysoko na skałę jedzie się na osiołku do miasta. 205 metrów w górę. W skałę wykute schody biegną zygzakiem nad przepaścią. Poganiacze krzyczą, popychając ostro zakończonym kijem udo zwierzęcia strzygącego długimi uszami.

Na szczycie skały ponad krawędzią przepaścistego krateru wulkanu pobudowała się osada Phira. Dom nad domem o białych ścianach wmurowanych na sobie wśród czarnych, wulkanicznych skał. Każdy dach jest przymurówką do wyżej położonego domu. Ulice to schody wąskie, ciasne i strome, po których wspinają się osły i muły obciążone towarami i ludźmi. Gdzieś tam spłaszczona część skały i tu uliczki wiją się pomiędzy murami odgradzającymi przepaść i ścianami domów bez okien i drzwi od strony południowej. Tu i tam widnieje oryginalna kapliczka z kopułkami zamiast dachu, albo jakiś większy budynek, dom rządowy albo własność jakiegoś bogatego winiarza czy plantatora.



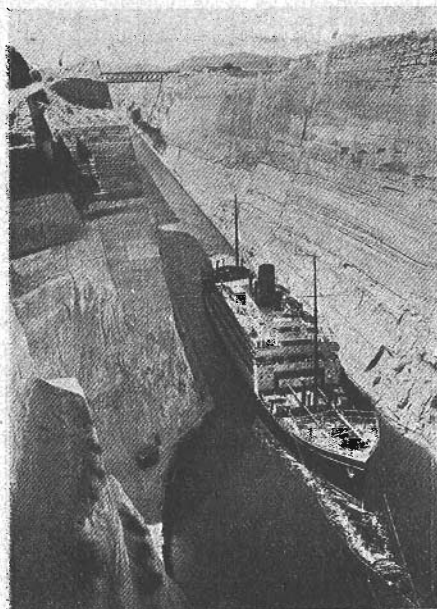
Grecy w strojach narodowych

Widoki niezrównane na dymiące wysepki Kaymeni, rozrzucone na środku potwornego krateru wypełnionego morzem. Wzrok ginie w kurzawie blasku słonecznego. Wieczorem przy świetle zielonkawem księżyca siedzimy na dachu hotelu i patrzymy na obracające się ogromne skrzydła licznych wiatraków. Na dnie przepaści oświetlony okręt w przystani wygląda jak zabawka. Na niebie widać miljardy gwiazd. Byliśmy właśnie na zabawie we wsi. Oryginalna muzyka z fletów i klasyczne tańce, a raczej rytmiczne ruchy, a przytem niezwykła gościnność i życzliwość względem obcego.

Wycieczka na osłach do ruin starożytnej Thery. Klasztor św. Eljasza na skale po drodze. Braciszkwowie sami podlewają rośliny i zamiatają. W dali we mgle sterczą wyniosłe góry skaliste — to łańcuch gór na odległej o 120 km Krecie. Obiad we wiosce Kamari u stóp skał. Poganiacz osłów podaje nam aligarję — orzeźwiający kwiat o ostrym zapachu zioła. Rybak zajądający obiad w grocie skalnej, gdzie się ukrył przed żarem słońca, wysłał do nas dziecko z winogronami w darze.

Jazda łodzią do wysepek Kaymeni to prawdziwa igraszka z falami. Dwie godziny mijają i wreszcie docieramy do bazaltów i tufów wysepek. Woda jak mleko biała i zupełnie gorąca. Biją tu źródła gorące. Po ostrych żuźlach lawy docieramy do żółtych od siarki lejków, gdzie ze szczelin wydobywają się dymy i gazy wulkaniczne.

Ludzie mieszkający na skałach, w skałach wydrążyli sobie jaskinie, wylepili glinę, dorobili drzwi. Do tych mieszkań idzie się schodami wykutymi w skałę. Tak samo do ich ogródków znajdujących się na skalnych zboczach na dachach ich mieszkań. Kruche łodzie kołyszą się na wzburzonych falach.



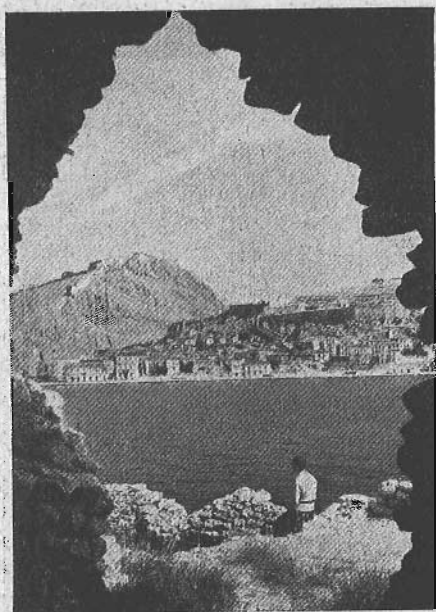
Kanał Koryncki, w głębi most kolejowy.

Statek „Kimon“ czeka o 6-tej godz. rano. Wracamy do Pireusu po kilku dniach pobytu na bajkowym Santorinie. Żegnają nas ludzie serdecznie i rzewnie — potomkowie dawnych Hellenów. Zwolna zasnuwa się wulkan mgłą i giną czarne skały w jasnej poświacie wschodzącego słońca. Czarowna wyspa znika z horyzontu...

Po zwiedzeniu i dłuższym odpoczynku w Atenach jedziemy koleją na Peloponez. Jest niemożliwy upał, 42°C w cieniu. Zar bucha z każdego placu, z każdej ulicy, z każdego kąta. Taksówka pędzi na dworzec Peloponeski. Małeńki budynek. Rozkład pociągów na wszystkich liniach kolejowych w Grecji podany jest na jednym afiszu rozlepionym w pokoiku, który jest restauracją i poczekalnią I i II klasy równocześnie. Kolej na całym Peloponezie jest wąskotorowa, wagoniki ciasne, mocno zakurzone. Konduktor trąbi, po chwili gwizdze, dyżurny na stacji uderza w duży dzwon. Lokomotywa sapiąc i sycząc rusza z miejsca. Bogate gaje oliwne, winnice, wille podmiejskie i duże wsie dookoła, lecz człowieka ani na lekarstwo.

Wszędzie natomiast sztuczne nawodnienie i bujna, podzwrotnikowa prawie roślinność, agawy i opuncje, lub dęby potężnych rozmiarów. Kolczaste krzewy, kaktusy i aloesy ciągną się wzdłuż asfaltowych gościńców. Wszędzie po stacjach duże reklamy „Kodaka“ i „Singera“. Ruch dopiero po zachodzie słońca. Nad zatoką Eginy i u wejścia do kanału na Istmusie błyszczą światła. Pociąg przebiega mostem przez kanał i przybywa do Koryntu.

Wśród ruin miasta zniszczonego przez trzęsienie ziemi w r. 1928 buduje się dzisiaj duże gmachy, hotele, magazyny, szkoły, biura. Obok stosów gruzów i ruin asfalt i kawiarnie, restauracje, kina.



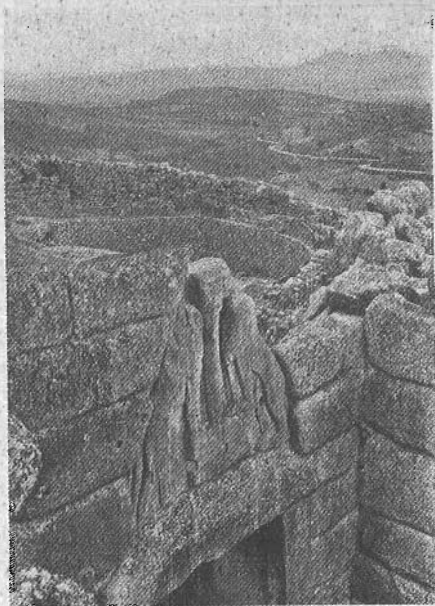
Fragment Nauplii i wzgórze Palamidhi.

Jazda na osiołkach do starego Koryntu i na szczyt Akrokorynt, 575 m wysokości, skąd cudowny widok na zatokę Koryncką, góry Peloponezu i środkowej Grecji.

Pociąg jedzie do Nauplii, portu położonego w Argolidzie na ostrym cyplu nadmorskich skał. Była to pierwsza stolica po odzyskaniu przez Grecję niepodległości sto lat temu. Miasteczko nieduże, uroczo położone u stóp zamku weneckiego Palamidhi, pierwszej siedziby króla Ottona Koburga. Warto zapuścić się w zaułki Nauplii, aby obserwować współczesne życie i jego niezwykle przejawy archaiczne na tle elektryczności, radja i autobusu.

Jakież było nasze wzruszenie, kiedy pewnego wieczoru z kawiarenki położonej na plaży nadmorskiej u stóp potężnej skały doleciał nas kobiecy głos po polsku, zapowiadający koncert z Warszawy. Długo słuchaliśmy muzyki polskiej płynącej na falach eteru, aż zainteresowała się nami licznie zebrana publiczność. Otoczeni dokoła, musieliśmy opowiadać o Polsce, ileśmy tylko mogli nastarczyć pytaniom. Dla tych oliwkowych postaci o czarnych, żarzących się oczach Polska była daleką krainą północy, zimna, śniegu, niedźwiedzi i wilków...

Wycieczki z Nauplii po Argolidzie do ruin Tirinsu, Myken, Epidauru, przeniosły nas do czasów Homera mimo oznak dzisiejszej kultury. Jakże prawdę piszesz, Baedekerze, którego czerwoną księgę zawsze nosiłem ze sobą! Nie posłucham cię jednak, stary księgarzu z Lipska, i nie uzbroiłem się w gruby kij w czasie wędrówki do szczątków świątyni w Hereon. We wiosce pasterskiej Khonika rzucają się na mnie trzy duże psy i w ostatniej chwili — przypomniawszy sobie podobną przy-



Brama lwów w Mykenach.

godę z polskiej wioski Tylka pod Czorsztynem — przykucnąłem i zacząłem się cofać w tył, krzycząc przeraźliwie. Nagle napotkałem za sobą głęboki rów, w który wpadłem, a psy zdziwione tym obrotem rzeczy uciekły momentalnie.

W Argos na wyniosłej górze wznoszą się ruiny fortecy weneckiej, a u stóp jej kościół bizantyjski i... amfiteatr grecki, gdzie odbyło się przed stu laty pierwsze Zgromadzenie Narodowe pod wodzą bohatera Ypsilanti. Tak to wszystkie epoki historyczne mieszają się razem na jednym miejscu. W rynku w cieniu nowego kościoła śpią tragarze i ulicznicy, a przed kawiarnią zajeżdżają duże autobusy z napisami: Ateny - Sparta, Ateny - Olimpia.

Jedziemy koleją do Olimpii przez Kalamati. Pierwszy wagon osobowy naładowany jest dziennikami ateńskimi. Na każdej stacji tłum kioskarzy i sprzedawców rzuca się na wyrzucone paczki gazet, które momentalnie tłum rozkupuje. Poza pociągiem wlokącym się wśród gór i pastwisk pędzą od wiosek lub bydła gromadki chłopaków, krzyczących:

— Efemerides, efemerides (gazet)!

Pasażerowie przeczytane dzienniki rzucają im przez okna wagonów. Chłopcy chwytają je często już w powietrzu, siadają na ziemi i chciwie czytają o tem, co się w świecie dzieje.

Tak to Grecja dzisiejsza chciwa jest wiedzy.

Od Greka mówiącego po angielsku dowiadujemy się dużo ciekawych rzeczy o stosunkach społecznych w Grecji. Zwiedzamy Kalamati, potem Olimpię i wreszcie Patras. Wszędzie wysoka kultura materialna, ludność bardzo serdeczna i gościnna. Z Patras zrobiliśmy niezwykłą wy-



W wielu okolicach Grecji jeszcze dziś młóci się zboże w polu, przez przepędzanie wołów lub koni po rozłożonych sнопach.

ciężką w góry wyżyny Arkadyjskiej, gdzie między innymi zwiedziliśmy olbrzymi klasztor Megaspelaion, do którego jedzie się zębatą kolejką 600 m w górę. Sam klasztor wznosi się u stóp kolosalnej skały wśród dzikiego pustkowia, dokąd trzeba wspinać się pieszo ze stacyjki kolejowej jeszcze 300 m w górę. Po ostatnim straszhwym pożarze klasztor obecnie się odbudowuje.

Wszędzie na Peloponezie obok wysokiego poziomu kulturalnego ludności widzi się tradycyjne zwyczaje i zacołanie na polu gospodarzem. Obok przepysznych winnic i ogrodów ciągną się pustkowia, trawiaste równiny i nagie skały. Jeszcze dziś młóci się w polu przez popędzanie wołów lub koni po rozciągniętych sнопach. Zwierzęta kręcą się dokoła jednego punktu ciągnąc za sobą deski podnoszące się i opadające bez przerwy na zdeptane i pokruszone kłosa. Wszędzie podróżuje się na osiołkach albo mułach wynajmowanych po kawiarniach, hotelach albo we wsi przy pieszej wędrowce. Wszędzie ludzie niezwykle sympatyczni, dobroduszn, przychylni i uczciwi.

Z Patras jadę okrętem do Ite, stąd autem do Delf. Jeszcze jazda do Arachowy i Liwadji wśród skał i przepaści Beocji, poczem wsiadam na pociąg unoszący mnie do Salonik i do Polski. Jeszcze spojrział na mnie potężny lew pod Cheroneą, czuwający z wysokiego cokołu nad smutnem pobożowiskiem, gdzie ziemia nasiąkła krwią bohaterskich obrońców niepodległości, a dookoła wyniosłe cyprysy zaszumiły głośno.

Wędrowki po Grecji współczesnej dały mi poznać pracujący i szczerze garnący się do kultury dzisiejszy lud grecki. Wszędzie widniały nowe budynki szkolne, wszędzie gładkie asfaltowe szosy roily się od samochodów. Wszędzie było zupełnie bezpiecznie. Pamiętam, jak zapuściłem się raz w góry Beocji, wyszedłszy pieszo z Liwadji. Otoczyła mnie czereda drobnych dzieciaków, zaglądając mi do kieszeni surduta i pytając, czy mam cukierki. Chcą koniecznie wiedzieć, skąd przychodzę, dokąd idę, co tu robię i jak wygląda... Polska. W kawiarni wiejskiej, gdzie od-

poczywam, nastawiają dla mnie patefon, który zaczyna grać greckie pieśni narodowe. Tymczasem podają mi konfitury z wiśni, orzechy, melony, i czarną kawę, za co wszystko płacę trzy drachmy t. j. 15 gr.

Wszędzie bardzo tanio, wszędzie wielka uczciwość. Osuszone błota niziny Salonickiej kosztem wielu milionów, jak i wspaniałe tamy wodne pod Maratonem, liczne elektrownie, mosty, tunele i nowe miasta pobudowane dla uciekinierów z Turcji, których 1,100.000 powróciło po roku 1923 do ojczyzny, to wszystko świadczy o żywotności dzisiejszego narodu greckiego, dla którego można mieć tylko podziw.

JÓZEF HALICZER (Tarnopol).

O nazwach geograficznych

Redakcja „Zbliża i Zdaleka“ uzyskała zgodę prof. Józefa Haliczera na przedruk wybranych działów z jego „Słownika geograficznego“^{*)}. Na początek dajemy artykuł ogólny o nazwach geograficznych, następnie będziemy zamieszczać wyjaśnienia różnych nazw geograficznych o interesującym pochodzeniu czy też znaczeniu.

Poczujemy się do miłego obowiązku złożenia na tem miejscu prof. J. Haliczerowi wyrazów podziękowania za jego uprzejmą zgodę na przedruk.

Redakcja.

Nazwy geograficzne, będąc istotnym składnikiem języka, podlegają jego prawom, przemianom i formom rozwoju; tracą tylko swoją funkcję semazjologiczną¹⁾ i stają się symbolem — znakiem. Jako takie tworzą razem z nazwami osobowymi dział językoznawstwa zwany **onomastyką**²⁾.

Nazwy geograficzne są jednak przede wszystkim najbardziej bezpośrednim wyrazem stosunku człowieka do ziemi. To też mają znaczenie zasadnicze dla antropogeografji. Wszelkie życie jest kwestją przestrzeni, wielkość zaś opanowanej powierzchni ziemi przez człowieka jest wykładnikiem każdorazowego stanu jego kultury materialnej i duchowej. W ślad za opanowaniem ziemi idzie jej **nazwanie**. Pierwotnie człowiek nazywa tylko tyle ziemi ile wziął w użytkowanie rodowe czy indywidualne, w miarę zaś rozwoju środków komunikacyjnych coraz większe obszary ziemi nazwami określa. Naczelnym czynnikiem nazwo-twórczym jest komunikacja.

„Nazwy geograficzne można uważać za monety, będące w obiegu we wielkim porcie morskim. Jak różne narody różne biją monety, tak i nazwy geograficzne „bite“ są przez naród, który zdobywa, kolonizuje i bada ziemię przez się nawiedzane. Jak niektóre monety są wytarte przez długie używanie aż wreszcie zaciera się ich stempel, że trudno nawet rozeznaczyć ich pochodzenie, tak wiele nazw geograficznych, będących w codziennym obiegu, zatraciło swój początek, którego już żadne ba-

*) Józef Haliczer: Słownik geograficzny, pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych. Wyd. II. popr. i znacznie powiększone, Tarnopol, 1935.

1) **Semazjologia** (greckie) — nauka o powstaniu wyrazów i ich znaczenie.

2) **onomastyka** (greckie) — nauka zajmująca się badaniem nazw i nazwisk. **Toponastyka** (greckie) — dział językoznawstwa zajmujący się zbieraniem i badaniem nazw miejscowych: krajów, rzek, jezior, gór, osad.

danie nie wyświetli". (M. Baker, Geographic Dictionary of Alaska 1906).

W Europie nazwanie ziemi jest tak dalece zróżnicowane, że nieraz kilka morgów pola tworzy oddzielną niwę ze swoją własną nazwą nie zapisaną nieraz na mapie katastralnej³⁾, ale znaną i używaną na miejscu. Takie nazwy niw, żywe i niespożyte, przechodząc z pokolenia w pokolenie, stają się zaczątkiem nazw rzek, potoków i osiedli. Są one objawem głęboko wnikaącego związku między człowiekiem a widownią jego życia. Tak język każdego narodu żywa się i zrasta z jego ziemią, przylegając jak stygmat do każdej piędy, do każdego zakątka nawet głuchych leśnych uroczysk. Nazywanie ziemi jest zatem procesem dynamiczno-rozwojowym, a nazwy niw są pierwszorzędnym dokumentem dla historii osadnictwa.

Ze wszystkich krajów Europy największą względną ilość nazw niw ma **Anglia**. We **Francji** — według Longnona — ilość nazw zapisanych na mapach katastralnych wynosi 5—6 milionów: na każdy km² ziemi przypada 10 nazw! W **Polsce** na mapach katastralnych i topograficznych zapisano 250 000 nazw niw i osiedli oraz 16 000 nazw wodnych. W **Alpach** na obszarze 250 000 km² można oszacować ilość nazw niw i osiedli do 300 000, nazw zaś potoków i jezior do 60 000. Niezbadany zupełnie do dzisiaj jest związek między różnymi rodzajami władania ziemią w Europie a nazwami niw.

Nazywanie ziemi może mieć za podstawę albo teren, albo przynależność do osób czy plemienia. Powstają w ten sposób nazwy **terenowe** i **odosobowe**. I jedno i drugie są żywymi składnikami języka i są utworzone zapomocą charakterystycznych przyrostków. **Przyrostki** wyciskają na wszystkich grupach nazw miejscowych swoisty stempel; w nich to znajduje nieraz analiza językowa jedyną podstawę do orzeczenia z jakiej grupy językowej dana nazwa pochodzi. Tam, gdzie zawodzi szukanie pierwiastków, przyrostki są jedynym drogowskazem.

Z nazw terenowych najpowszechniejsze są nazwy wodne, odpowiednio do znaczenia wody na obszarze żywicielskim człowieka. **Nazwy rzek** są wogóle najstarsze i najtrwalsze. „Na półwyspie Bałkańskim utrzymały się do dziś dnia prawie wszystkie starożytne nazwy rzeczne“ (Rozwadowski 1913), mimo iż jego skład etniczny ulegał zasadniczym zmianom. Starożytność nazw rzecznych jest cechą przede wszystkim rzek wielkich, t. j. takich, które są żywicielkami ludności nadbrzeżnej, nawadniając jej rolę, albo są drogą łączności plemiennej. „W czasach pierwotnych mieszkano każde plemię nad własną rzeką - żywicielką, którą poprostu nazywano **rzeką** jako taką“ (Delbrück, Syntax, 1893). Dlatego stare nazwy rzeczne oznaczają najczęściej **wodę** wogóle albo **prąd**, t. j. czynność płynięcia. Znaczenia te są tak częste, że etymologowie⁴⁾, nie wiedząc co począć z daną nazwą rzeczną, domyślają się w niej

³⁾ Mapy katastralne, mapy o dużych podziałkach (w Małopolsce 1:2 880), zawierają dokładne granice gruntów poszczególnych właścicieli i są podstawą pomiarową w określaniu stanu posiadania gruntów, np. przy zmianach własności i t. p. W Polsce mapy katastralne posiadają tylko wojew. południowe i zachodnie.

⁴⁾ Etymologia (greckie) — nauka o wyprowadzaniu wyrazów z ich pierwiastków i pni, miała według stoików odsłonić istotę, prawdziwe znaczenie wyrazów (etymos

przez analogję znaczenia wody lub prądu. Toteż dziwi się Brückner tej różności konstruowanych „pierwiastków“ dla wody i przeczy wielokrotnie ich podstawie naukowej.

Nazwy rzek w krajach odkrytych i skolonizowanych przez Europejczyków brano zasadniczo od krajowców. Pouczające jest obserwować przy nazywaniu rzek trzy narody, które skolonizowały największe obszary globu ziemskiego — Rosjan, Anglosasów i Hiszpanów. Najbliżej z obcoplemieńcami stykali się w swoim pochodzie kolonizacyjnym Rosjanie; mieszały się z „inorodcami“, nie wysuwając nigdy na czoło zasady wyższości rasowej, jak to czynili Hiszpanie czy Anglosasi. To też rzeki syberyjskie noszą — z małemi wyjątkami — te same nazwy, jakie zdobywcy zastali; rzadko spotykamy nazwy przyniesione przez zdobywców z kraju macierzystego, np. dopływ Angary — **Oka** i **Bielaja**.

Angielski i francuski element Kanady o wiele energiczniejszy od rosyjskiego, postępował z rzekami odmiennie. Spotykamy tu nazwy rzeczne wzięte od imion odkrywców lub dostojników państwowych, albo przeniesione z ojczyzny. W północno - wschodniej Unji Amerykańskiej, stosunkowo dobrze zasiedlonej przez Indian w okresie wczesnej europejskiej kolonizacji, indiańskich nazw rzecznych spotykamy oczywiście najwięcej; są one odbiciem i uzupełnieniem miejscowego kolorytu, w przeciwieństwie do nazw kolonialnych, bezbarwnych, nadawanych jakby górcom na księżycu.

W Australji zbyt wielka była różnica poziomów kulturalnych między pierwszymi osadnikami angielskimi a krajowcami. Od pierwszego ich zetknięcia wywiązał się stosunek nieubłagane wrogi. Od pogardzonej rasy nie przyjmowano nietylko nazw osad ale nawet nazw rzecznych, z któremi pozatem liczyli się wszyscy kolonizatorzy.

Podobnie jak nazwy niw są zaczątkiem nazw miejscowych, tak **przezviska** stały się załączkami **nazw plemiennych**. Zdaje się, że wiele takich nazw nigdy nie miało swojej strony semazjologicznej (znaczeniowej) — były poprostu symbolem - znakiem. Stąd etymologizowanie w nazwach plemiennych bardzo często zawodzi.

Klasycznym przykładem są nazwy **Słowian** i **Germanów**, które do dzisiaj nie mają jasnego i pewnego dowodu. Nazwa rodu lub szczepu staje się nazwa miejsca przez nich zamieszkiwanego. Dzieje się to bardzo często, częściej niż pospolicie przyjmujemy. Nazwa plemienia staje się nazwą całego terytorjum. W księgach Wedy nie ma wogóle określeń dla krajów; są tylko nazwy ludów, które tam mieszkają. Takie nazwy plemienne są jednym z najważniejszych wskaźników toponimicznych. Dopiero w miarę rozwoju komunikacji wytwarzają się z nich nazwy terytorjalne o szerszym zakresie.

Najszerszy zakres mają nazwy terytorjalne kontynentów i oceanów. Nazwy trzech starych kontynentów i dwu oceanów są przekazem geografji klasycznej; nazwy Ameryki i Pacyfiku stworzył renesans; początek XIX w. był świadkiem tworzenia się nazwy Australji, koniec — nazwy Antarktydy. Tak cała kula ziemską została zajęta i nazwana przez człowieka.

— „prawdziwy“); dopiero w XIX w., oparta przez językoznawstwo porównawcze na naukowych podstawach.



Dolina jarowa Seretu w Bilezu Żłotem na Podolu.

Fot. J. Oleksyszyn

JAN OŁEKSYSZYN, (Tarnopol).

Zjawiska krasowe na Podolu

Znane są jako osobliwości Podola: głęboko wrzynające się w lekko falistą wyżynę doliny rzeczne, zwane jarami, na dnie których rozłożyły się liczne osiedla ludzkie; liczne zabytki historyczne w postaci ruin zamków, których sylwetki już zdala widnieją na stromych brzegach jarów podolskich; liczne stanowiska pobytu człowieka przedhistorycznego, grodziska, wały i skarby; liczne mogiły i kurhany w miejscach dawnych pobojoisk; złociste łany pszenicy i innych zbóż, resztki zanikającej flory i fauny stepowej osobliwej szczególnie w pasmie Miodoborów; typowe dla Podola lepianki, kryte słomą, ludność z jej barwnie wyszywanym strojem ludowym, zwyczajami i obyczajami. Oprócz tych wszystkich osobliwości Podola zasługują na szczególną uwagę **zjawiska krasowe**.

Zjawiska krasowe na Podolu nie osiągają wspaniałości podobnych zjawisk na Krasie w Jugosławji, odznaczają się jednak wielkiem rozprzestrzenieniem na całym Pokuciu i Podniestrzu. Zjawiska te na obszarze Podola występują najczęściej tam, gdzie pod powierzchnią Podola znajdują się pokłady gipsów. Nie brakuje ich jednak i w skałach wapiennych np. w kredzie lub wapieniach litotamniowych, na obszarze środkowej i północnej części Podola. Wprawdzie na obszarze północnego Podola nie przybierają zjawiska krasowe tak wielkich form i nie występują tak często jak na Pokuciu, Podniestrzu lub w południowej części Podola, w każdym razie nie należy ich jednak pomijać, gdyż przyczyniły się one w wielkim stopniu do urozmaicenia krajobrazu północnego Podola.

Zagadnieniem powstawania na dnie morza miocénskiego pokładów gipsów i wapieni litotamniowych, ich rozprzestrzenieniem i miąższością tych skał w różnych częściach omawianego obszaru zajmowało się wielu geologów: Siemiradzki, Teisseyre, Friedberg, Rychliński i inni. Przyjmują oni, że przy końcu II piętra śródziemnomorskiego, morze mio-

Ryc. 72.



Fot. J. Oleksyszyn

Dolina Seretu w okolicy Bilcza Złotego. Po prawej u wylotu jarku bocznego piękny stożek nasypowy.

ceńskie, zalewające obszary położone na północ od Karpat wraz z Podolem, nie było wszędzie jednakowo głębokie. Głębsze było ono w części południowo - zachodniej na t. zw. Zadniestrzu i Podkarpaciu, płytsze w części północno - wschodniej na Podolu i to tem płytsze, im dalej ku północnemu - wschodowi. Tam, gdzie morze miocenne było głębsze, podczas chwilowych regresyj, lub podczas rozbicia jego na szereg odrębnych basenów, wskutek silnego parowania wody, osadzały się na dnie tych basenów **sole** i **gipsy**, z których te ostatnie mają tak wielki zasięg i tak znaczną miąższość na Zadniestrzu i w południowej części Podola. Im dalej ku północnemu - wschodowi, gdzie głębokość morza miocennego w pewnych miejscach była bardzo mała, tam z wodorostów morskich, jakie żyły w tych miejscach, powstawały, na dnie morskiem **wapienie litotamniowe**, a w zakłębłościach dna morskiego, gdzie głębokość nie sprzyjała rozwojowi wodorostów, osadzały się piaski i piaskowce, rzadziej ily, które zdradzają chwilowe pogłębianie się morza. Podczas chwilowych regresyj lub całkowitego oderwania się tych basenów, tworzyły się gipsy, czego dowodem są liczne odosobnione wystąpienia tej skały, szczególnie w środkowej części Podola.

W związku ze zmniejszaniem się głębokości morza miocennego ku północnemu - wschodowi, zmniejsza się w tym kierunku miąższość gipsów, a wzrasta miąższość wapieni litotamniowych. Największą miąższość, dochodzącą nieraz do 40 m, wykazują gipsy na Pokuciu i Podniestrzu, zaś na obszarze południowego Podola wykazują zaledwie w kilku miejscach np. w Krzywczu około 30 m, w innych miejscach miąższość gipsów dochodzi zaledwie 10 do 15 m. Postępując w kierunku środkowej części Podola, miąższość tej skały staje się jeszcze mniejsza, tak, że na dawnych stepach Pantalichy, dzisiaj już prawie całkiem zaoranych, i na t. zw. Popławach miąższość gipsów wynosi kilka metrów. Na obszarach Podola, położonych jeszcze dalej na północ, miąższość ich prawdopodobnie coraz bardziej się zmniejsza.

Skały te nie zawsze są odsłonięte na powierzchni ziemi, a sztucz-



Fot. J. Oleksyszyn

Strome zachodnie zbocza pasma Miodoborów, Nazarowa
Skała obok Okna, pow. Skałat.

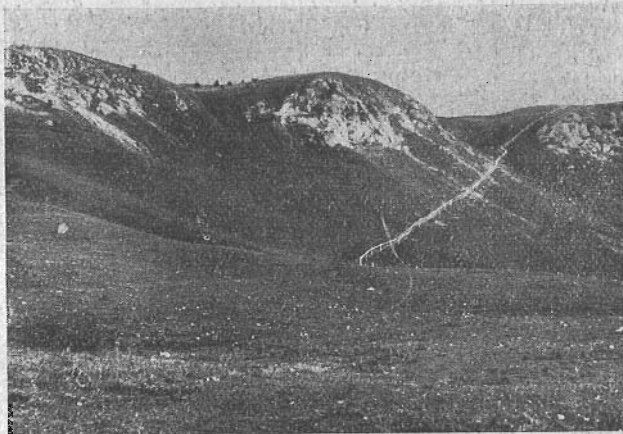
nych odkrywek na Podolu poza dolinami rzeczniemi jest bardzo mało i to właśnie jest przyczyną, że o zasięgu tych skał nie można czasem stanowczo wypowiedzieć się. W Krzywczu skały te odsłaniają się na zboczach doliny rzecznej, co także możemy zauważyć i w wielu innych miejscowościach południowego Podola, natomiast na obszarach środkowej części Podola, obecność gipsów, ukrytych pod powierzchnią ziemi zdradzają najczęściej lejcowate zagłębienia terenu, wypełnione wodą, zwane oknami, lub nawet świeżo powstałe zapadnięcia np. obok Zazdrości (na zachód od Trembowli), które tylko po roztopach śnieżnych, lub po większych deszczach wypełniają się wodą. Czasem istnienie gipsu pod powierzchnią zdradzają wystąpienia trawertynu, źródła siarczane, lub kopulaste wzniesienia, otoczone dookoła miednicowatymi zapadłościami.

Co do wapieni litotamniowych, to miąższość ich zwiększa się ku północy. W południowej części Podola miąższość tego utworu wynosi zaledwie kilka metrów. Im dalej ku północy np. w okolicy Ostaszowicz (mapa Tarnopola) i Nesterowiec (mapa Zborowa), gdzie kreda senońska tworzy pewnego rodzaju wzniesienia — (przez co morze miocenne, w którym tworzyły się te skały było bardzo płytkie, a tem samem dogodnie dla wodorostów morskich) — miąższość wapieni litotamniowych dochodzi nawet do 30 m, wobec czego piaski i piaskowce, występujące na tym obszarze, zazwyczaj pod wapieniem litotamniowym, wcale nie osadziły się, a bezpośrednio na kredzie ułożyły się wapienie litotamniowe.

Przystępując do właściwego tematu, należy odrazu zaznaczyć, że zjawiska krasowe na obszarze Podola przybierają różne formy: od lejcowatych zagłębień terenu, od kilku do kilkudziesięciu metrów średnicy, wypełnionych stale lub tylko okresowo wodą, dochodzą do wielkich nieraz, całemi kilometrami ciągnących się pod powierzchnią ziemi, jaskiń.

Lejcowate zapadnięcia terenu, zwane zazwyczaj „oknami“, zawdzię-

Ryc. 74.



Fot. J. Oleksyszyn

Pokłady gipsu na zboczu jaru Cyganki w Krzywczu Górnem i ścieżka do grotu gipsowej.

czają swe powstanie zapadaniu się podziemnych wydrążeń, utworzonych przez rozpuszczanie się gipsów, lub skały wapiennej w wodzie. Świadczą o tem bardzo często dudnienia na obszarach gipsowych i wapiennych Podola. Kiedyś te zjawiska miały dogodniejsze warunki rozwoju. Nie ulega wątpliwości, że istniały one przed paleodyluwalnym okresem spotęgowanej erozji, kiedy głębokość dolin rzecznych na Podolu była bez porównania mniejsza, a erozja rzek nie naruszyła jeszcze nieprzepuszczalnej podstawy wody gruntowej, która szczelinami wśród skał wapiennych, dostawała się głęboko do skał, a nie mając odpływu, zbierała się na nieprzepuszczalnym podłożu, wydrążała wśród skał wapiennych lub gipsów różnej wielkości pieczary. Zależnie od tego, jak głęboko tworzyły się te pieczary, mogły one przetrwać dłuższy lub krótszy czas. Sklepienia pieczar utworzone niekiedy z warstw skalnych nieznacznej miąższości, wskutek swego ciężaru obrywały się, tworząc w ten sposób na powierzchni charakterystyczne dla krain krasowych zapadliska t. zw. „okna” i „wertebry”, przeważnie kształtu okrągłego, rzadziej elipsowatego.

W innych znowu miejscach, gdzie wydrążenia w skałach wapiennych lub gipsowych były w większej głębokości pod powierzchnią ziemi, dzięki czemu skały, tworzące sklepienia miały większą miąższość, pieczary zachowały się do dnia dzisiejszego, np. w Krzywczu Górnem, Bilczu Złotem i w wielu innych miejscowościach południowego Podola.

Największą trudnością w poznawaniu grot południowej części Podola jest to, że wejścia do nich są zazwyczaj zasypane przez obsuwające się wapienie, leżące w stropie gipsów, lub też glinę, jaka zalega zbocza dolin jarowych, która po deszczach lub roztopach śnieżnych obsuwa się i zakrywa wejścia grot. Jeżeli nawet przypadek odsłoni takie wejście, to znowu ma się wielkie trudności w poznawaniu wnętrza grot, gdyż ta sama glina, która zazwyczaj zakrywa wejścia do grot, dostaje się również wraz z wodą deszczową przez szczeliny w wyżej leżących war-



Fot. J. Oleksyszyn

Lejek „okno” obok wsi Okno.

stwach skalnych i szczeliny w skałach gipsowych na dno korytarzy podziemnych, zasypując je czasem zupełnie. Że tak jest w rzeczywistości, mogą potwierdzić liczne wykopaliska z takich pierwotnie dostępnych, później zaspanych, następnie znów odkrytych grot. W wielu miejscach na skutek zasypania korytarzy glina do znacznej wysokości z wielką trudnością można dostać się do wyższych korytarzy, a nawet wielkich grot, niekiedy dopiero po wykonaniu przekopów.

Zjawiska krasowe, występujące na obszarze północnego Podola, niedaleko od północnej krawędzi wyżyny, możemy podzielić na dwie grupy. Do pierwszej grupy zaliczymy mniejsze lub większe zagłębienia na powierzchni ziemi, wypełnione przez cały czas wodą, t. zw. „okna”. Występują one w kredzie senońskiej w okolicy Majdanu, Kołtowa i wielu innych miejscach, dostarczając nieraz wielkiej ilości wody źródłanej. Do drugiej natomiast grupy zaliczymy kotlinowate, lub lejcowate zagłębienia powierzchni t. zw. „werteb”, które tylko po roztopach śnieżnych, lub po wielkich deszczach, wypełniają się wodą. Werteb takie występują nie tylko w kredzie senońskiej ale i w wapieniu litotamniowym. Z dwu tych kategorii zjawisk krasowych, okna występują zawsze w kredzie senońskiej, poniżej górnego poziomu wody gruntowej, werteb natomiast zawsze powyżej tego poziomu, wskutek czego woda nie może w nich stale zatrzymywać się, występując tylko przy czasowym podniesieniu się poziomu wód gruntowych (roztopy wiosenne, deszcze).

Na obszarze środkowej części Podola, zjawiska krasowe występują w całkiem innej krajobrazowej formie. Noszą one nazwę „Popław”, „Oknin” lub „Jeziór”, zależnie od tego, jak te obszary nazywa miejscowa ludność. Popławy, są to rozległe, podmokłe obniżenia terenu, na których znajdują się mniejsze od 2 m lub większe, nawet do 200 m średnicy lejcowate zapadnięcia z których głębsze wypełnione są wodą przez cały rok, płytsze zaś tylko okresowo wypełniają się wodą, wysychając całkiem podczas upałów letnich. W niektórych głębszych oknach wypływają nieraz silne źródła, dające początek małym potokom np.

Ryc. 76.

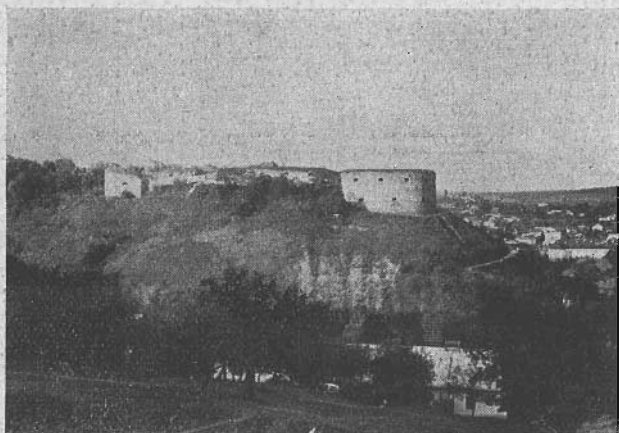


Fot. J. Oleksyszyn

Zarastające „popławy” na stepie Pantalicha obok Zazdrości

obok wsi Okno koło Grzymałowa. Natych obszarach, zazwyczaj podmokłych, których człowiek nie zdołał jeszcze zająć pod uprawę roli, znajdują się do dzisiejszego dnia resztki dawnej roślinności stepowej, jak np. na obszarze między Strypą a Seretem w okolicy Zazdrości, Pantalichy, Brykuli Nowej i Starej, na południe od Wieniawki na przestrzeni od Zagroblek Zarwanickich po Mateuszówkę i dalej aż do Budzanowa, obok Petlikowiec Nowych, Pilawy. Na tych obszarach gnieździ się mnóstwo ptactwa błotnego. W swoich wędrówkach zatrzymuje się tam wielka ilość czapli, żórawi, a dla bocianów, gnieźdzących się na dachach słomianych rzadko rozrzuconych wiosek, stanowią ważny teren dla zdobywania pożywienia. Popławy te nie ograniczają się jedynie tylko do wyżej wspomnianego obszaru, występują również na zachód od Strypy w kierunku Podhajec i Monasterzysk, oraz na wschód od Seretu w okolicy Chodaczkowa Małego, Okna obok Grzymałowa i wielu innych miejscowościach.

W nieco innej formie krajobrazowej występują zjawiska krasowe w południowej części Podola, gdzie wskutek większej miąższości utworów gipsowych, zjawiska te występują na większą skalę. Popławy, czy jak je tam ludność nazywa „Okniny” lub też „jezióra”, będące dość częstym zjawiskiem w środkowej części Podola, w południowej części Podola występują rzadziej, wskutek silniejszego wcięcia się dolin rzecznych w swe podłoże, a tem samem wzmożonej wstecznej erozji dopływów bocznych rzek podolskich i intensywniejszego odwodnienia krainy. Płytkie zagłębienia terenu, które występują na obszarze środkowej części Podola, pojawiają się na tym obszarze rzadziej, natomiast częściej występują, i to gromadnie, głębokie zapadnięcia wypełnione zazwyczaj wodą. Grupa takich zapadnięć terenu występuje np. w Konstancji w okolicy Borszczowa, z których niżej położone stałe są wypełnione wodą, natomiast w wyższym poziomie położone tracą wodę podczas suchego lata. Podobne miednicowate zapadnięcia terenu występują i w innych miejscach południowego Podola np. obok Sosołówki, Bilcza Złotego, Korolówki, Borszczowa. Ciekawem jeszcze jest to, że takie



Fot. J. Oleksyszyn

Na wąskim cyplu skalnym w jarze Gniezny ruiny zamku
w Trembowli.

zapadnięcia terenu występują na tym obszarze zazwyczaj w wyższych miejscach terenu, które zdradzają większą miąższość gipsów ukrytych pod powierzchnią ziemi.

Oprócz tych wpadających w oczy zjawisk krasowych, istnieją na obszarze południowego Podola np. między Uhryniem a Zalesiem, obok Bilcza Złotego, w Krzywczu i w wielu innych miejscowościach wielkie grotty, wydrążone przez wodę w pokładach gipsu. Zjawiska te nie zaznaczają się tak wyraźnie na powierzchni ziemi, jak „okna“, a dopiero człowiek zazwyczaj przypadkowo je odkrywa. Woda deszczowa, wciśkając się szczelinami przez wyżej leżące skały, natrafia również na takie same szczeliny wśród niżej leżących gipsów, które z biegiem czasu rozszerza, rozmywając gipsy, tworząc całe labirynty korytarzy i wielkie grotty. Jeszcze i dzisiaj, w okresie bezporównania suchszym od tego, w którym tworzyły się te grotty, możemy zauważyć, jak po ścianach korytarzy podziemnych sączy się woda, która parując tworzy wapienne nacieki rosnące od góry ku dołowi t. zw. stalaktyty i od dołu ku górze t. zw. stalagmity. Wprawdzie w grotach w Krzywczu, nie występują one w tak wielkich rozmiarach, jak np. w Postojnie na Krasie, w każdym razie zasługują one na wzmiankę, gdyż obok zjawisk krasu gipsowego, mamy również tworzące się zjawiska krasu wapiennego.

Dr. KAROL KLEIN, (Lwów).

Esperanto w życiu młodzieży

Właściwie powinno być tak jak czytamy w ostatniej zwrotce wiersza Felicji Kruszewskiej „Album z markami“:

Przecie człowiek na świecie jest poto,
By zrozumiał drugiego człowieka.

Ale jak to się robi? Jak ogarnąć ludzkimi zdolnościami tyle języ-

ków, rozsianych po tak małej a jednak tak rozległej kuli ziemskiej? Gdy mówi do nas Czech albo Bułgar, to sens zdań wypowiedzianych będzie dla nas od biedy zrozumiały dzięki temu, że język polski i język czeski lub bułgarski (obok kilku innych) tworzą jedną rodzinę języków słowiańskich. Gorzej jednak, gdy ktoś choćby doskonale znający język np. niemiecki zechce zrozumieć inne spokrewnione języki germańskie, przypuścimy szwedzki. Z trudem tylko domyśli się, że „gatan“ to po niemiecku „Gasse“ a „kyrkan“ to „Kirche“. Ale jak można zrozumieć język węgierski, fiński lub estoński? Przecież to są również języki ludów, mieszkających w Europie i to nie tak daleko od granic Polski. Ale te trzy języki (wraz z lapońskim) to całkiem odrębna grupa ugro-fińska, do której naprawdę trudno dotrzeć. Któż odgadnie znaczenie takiego potwornego wyrazu fińskiego „aikaansaamattomuudessaankaan“ (oby się tylko zecer nie pomylił!). Tasiemiec ten po polsku znaczy „nawet przy jego tępocie“... Albo takie zdanie: „Kokko kokoo kokoon koko koko“; to samo po polsku: „Kokko (nazwisko człowieka), zbierz razem całą pozostałość“. A teraz próbka języka estońskiego. Przed rokiem odwiedził mnie we Lwowie Estończyk - esperantysta, odbywający od kilku lat wędrówkę po świecie. Na moją prośbę napisał mi po estońsku taką sentencję: „Eesti rahvas sobralikke hoides Poola rahvaga paremas käes hoides kaitseks reeva käes hoides kellut jätkab julgeet omapärase kultuuri arendamist“. Ponieważ zapewne nikt z Was po estońsku nie rozumie — choć z Estonją prawieże sąsiadujemy — przełożę te słowa na polskie: „Estonja jest przyjacielem Polski. W ręce prawej trzyma broń, by bronić przyjaciela, w ręce lewej kielnię, by kontynuować pracę nad rozwojem własnej kultury“.

Wyjście z tak trudnej sytuacji wskazuje jedynie Esperanto, uniwersalny język, którym można porozumieć się i z Finlanczykiem i z Estończykiem i z mieszkańcem Jawy lub Sudanu. Esperanto toruje drogę do świata nie tylko narodom liczebnie małym, których język mało kto zna poza granicami ich państwa; również narody potężne znacznie łatwiej nieraz opowiadają o sobie innym narodom za pośrednictwem Esperanta. Oto jeden tylko przykład najświeższej daty, dotyczący Polski. W roku ubiegłym ukazała się w Warszawie w przekładzie esperanckim książka Jana Wolskiego p.t. „Czy to bajka czy nie bajka“ (powieść spółdzielcza dla młodzieży). Wkrótce potem posypały się o tej książce liczne recenzje w pismach esperanckich całego świata, w pismach fachowych spółdzielczych oraz w prasie zagranicznej. Ostatnio o powieści tej zamieszczono artykuły w angielskim miesięczniku spółdzielczym, wychodzącym w Manchesterze, i w trzech czasopismach szwajcarskich (w języku niemieckim i francuskim). Ponadto wkrótce ukażą się drukiem przekłady na język węgierski i francuski, dokonane na podstawie tekstu esperanckiego. W tym więc wypadku Esperanto odegrało rolę conajmniej czterech języków innych, angielskiego, francuskiego, niemieckiego i węgierskiego, i jasnym jest, że bez tego pośrednictwa o takim rozpowszechnieniu powieści polskiej nie byłoby mowy.

Korzyści, dawane przez Esperanto młodzieży, są wyraźne i dzięki nim idea języka międzynarodowego nie od dzisiaj zapuszcza coraz głębsze korzenie w życiu młodzieży. Uczeń - esperantysta jako geograf, filatelista, harcerz, miłośnik literatury czy wogóle wszelkiej obcości,

egzotyizmu — z łatwością przerzuci pomost między sobą a światem i uświadamiając sobie własną odrębność narodową, związaną z językiem macierzystym, poczuje się obywatelem świata. Oficjalnie i przymusowo wprowadzono po raz pierwszy w historii Esperanta język esperancki do szkół w Stanie Północno - Amerykańskim Maryland i na wyspie Samos, gdzie Esperanta uczono w latach 1908—1914. Od tego czasu liczba krajów i szkół, wprowadzających język esperancki na listę przedmiotów, ciągle wzrasta, jakkolwiek rozstrzyga o tem nie przymus lecz wolny wybór. W roku 1931 udzielano nauki Esperanta w 36 krajach w 926 szkołach. Rządy niektórych państw, np. Hiszpanji, wstawiają do budżetu ministerstwa oświaty specjalną pozycję na popieranie Esperanta w szkolnictwie. W Polsce nauka języka esperanckiego jest dozwolona zarówno w szkołach powszechnych jak i średnich. Od roku 1929 w państwowym gimnazjum klasycznym w Bydgoszczy prowadzone są przez prof. Sygnarskiego półoficjalne kursy Esperanta. Korzystają one z subwencji rządowych a lekcje podlegają wizytacji i ocenie na świadectwach. Prof. Sygnarski jest również autorem aprobowanego przez Ministerstwo W. R. i O. P. podręcznika Esperanta dla szkół gimnazjalnych.

Obok szkół ośrodkiem, który przyjął Esperanto, jest młodzież, posiadająca swoje organizacje i wydawnictwa. Pierwszy zanotowany w historii Esperanta ślad przyjęcia się języka esperanckiego wśród młodzieży pochodzi z roku 1903, kiedy morawski nauczyciel Czejką w Bystrice-Hostyn i szwajcarski nauczyciel Ducommun w Le Locle zainicjowali międzynarodową korespondencję dzieci. Zczasem Esperanto na tym terenie znacznie się rozpowszechniło, powołując do życia czasopisma, publikacje dla młodzieży oraz organizacje lokalne i o zasięgu światowym. Do zjawisk najpospolitszych należą dodatki esperanckie, zamieszczane w czasopismach dla dzieci i młodzieży, np. w polskim „Płomyku“, norweskim „Norks - Barneblad“ i innych. Ostatnią nowością jest czasopismo „La juna vivo“ („Młode życie“), wydawane w całości po esperancu w Holandji. Coroczną publikacją dla dzieci i młodzieży w wieku 10—14 lat jest jednodniówka, ukazująca się w dniu 18 maja z okazji „Dnia dobrej woli“ na pamiątkę konferencji pokojowej, otwartej dnia 18 maja 1899 w Hadze. Jednodniówkę tę p. t. „Młodzież a pokój światowy“ wydaje się — poza językiem esperanckim — w językach polskim, holenderskim, francuskim, angielskim, niemieckim, szwedzkim, walijskim, japońskim, chińskim i małańskim.

Do organizacji, umożliwiających kontakt między młodzieżą całego świata, należą IALA, SEL i TEJA. IALA — to skrót nazwy angielskiej „International Auxiliary Language Association“, biura korespondencyjnego w Nowym Jorku (z filją w Europie), które pośredniczy w wymianie listów między nauczycielami i dziećmi na całym świecie. Organizacją drugą jest „Skolta Esperantista Ligo“ („Harcerska Liga Esperancka“) z centralą w Anglii, działająca od roku 1918. Wydaje ona czasopismo „Skolta Bulteno“ — „Biuletyn Hercerski“. Wreszcie TEJA („Tutmonda Esperanto - Junulara Asocio“) jest wszechświatowym związkiem młodzieży esperanckiej, założonym w r. 1920 z siedzibą w Szwajcarii. Wydawnictwem jego jest „Juna Esperantisto“ („Młody Esperantysta“), wychodzący w Krakowie. TEJA — jak stwierdza oficjalnie jego program — jest „poświęcony sprawie ludzkości“.

JÓZEF HALICZER, (Tarnopol).

Z Tunisu do oaz Sahary

(Dokończenie).

Miasteczko **Tozeur**, jest to końcowa stacja kolei tunetańskiej, w przesmyku między dwoma wielkimi szotami, wieńcem pięciu oaz otoczone. Piątek, godzina 12-ta w południe. Miasteczko jakby zamarłe. Piaszczyste ulice, brudnawa biel domów. Każdy domek jakby malutka twierdza, bez okien od ulicy. Broni się... przed słońcem. Powietrze kurzem jakby lekkim dymem zasnuć, gorące jakby z pieca buchało. Słońce świeci wysoko na stalowem niebie, oślepia blaskiem, tchnieniem rozpala. Ale gorąc to miły, ogarniający ciało. Tu dopiero człowiek uprzątnia sobie, co znaczy ciepło, wszechobecne w powietrzu, żywiołowe. Podobnie zimą w Zabajkalu czuje się każdym oddechem, co znaczy zimno. Gorąc w Tozeurze jest zdrowy i podniecający... ale tak długo, dopóki nie ma samumu. Bo wtedy stawy w łokciach i kolanach jakby się rozkręcały, mięśnie się odprężają, czaszka zda się, że pęknie z bólu...

Na ulicach ani żywej duszy; wszystko schowało się w zakamarki domów. Cisza zupełna — tem dziwniejsza, że w biały dzień.

Wybieramy się na przechadzkę do oazy. Droga prowadzi przez gaj palmowy. Rosłe, wysokie palmy kąpią się w słońcu. Cisza zupełna. Żadne tchnienie wiechami ich nie rusza. Do połowy oplata je winna latość; dumnie sterczą palmy z ich objęcia.

Daktyle dojrzewają dopiero w październiku. Tu w oazie jest sześć gatunków daktyli. Różnią się od siebie odcieniami barwy. Niektóre są najlepszymi afrykańskimi gatunkami. Na razie zwisają pęki małych zielonych owoców, jakby śliwek.

Gaj coraz się zagęszcza — cytryny, jabłka granatowe, figi. Nigdy nie mogłem na targu jeść świeżych fig. Są mdłe i smakują nieprzyjemną surowizną. Ale tutaj, w upale południowego słońca, dają istotne ożywienie. Zerwane wprost z drzewa tryskają aromatem... Podobnie np. jak borówki — świeży, upajający aromat, kiedy się je zrywa wysoko na poloninie... odpychający widok, kiedy leżą zgniecione w skrzynce na straganie.

Strugi wody płynącej kanałami, przyjemny cień i chłód. Czyż więc niesłusznie Arabowie wyobrażają sobie raj jako gaj palmowy? Znowu jabłka granatowe. Tam koślawe i dziwacznie powykręcane pnie drzew oliwnych. Samotnie sterczy olbrzymie drzewo lotusowe. W dali białe wykwity solne Szott el Dżerid „palmowego Szotu“.

Idziemy do źródła Ras el Ain, do „głowy, początku wody“. Nazwa to istotnie słuszna; na niewielkiej przestrzeni dziesiątki źródeł tryskają z rozpalonych i wyschłych — zda się — zupełnie warstw skalnych. Teren nierówny, u stóp góry źródła. Dokoła palmy wysokie. Scenerja się zmienia. Wchodzę na górę. U stóp potok zielonawy, pełno palm, w dali znów palmy, hen daleko biały Szott Dżerid, za nami żółte piaski — pustynia, jak daleko okiem sięgać. Wydmy w kierunku wschodnio - zach.

Sterczą rdzawe żebra poziomych warstw — znany saharski piaszczysty pustynny, wysuszony zupełnie jakby w retorcie chemicznej. Suchość, bijąca w oczy. Z warstw skalnych bucha ciepło jak z pieca. Biorę młotek, aby odłupać odłamki... ot tak sobie, nieświadomie; geograf na



Ryc. 78.

Palmy w oazie

wycieczce stuka młotkiem. Uderzam młotkiem w żebro skalne. Skala wydaje dźwięk metalowy jakby dzwon, taka jest sucha. Rozpalona pustynia ma swoją akustykę, podobnie jak mróz syberyjski. W zimie kilometry daleko za wsią słychać ujadanie psów, z kilometrowej dali słychać skrzypiący śnieg pod stopami zbliżającego się człowieka. Słyszalność głosu jest miarą mrozów: kiedy mróz zelżeje, zmniejsza się słyszalność...

Schodzę na dół, nad potok. Idę przez kładkę z dwu pni palmowych. Siadam w cieniu, wydaję z plecaka chleb. Ale woda... Ktoby sądził, że ze źródeł tych bije woda lodowata, może jak gdzieś w lesie górskim, srodze się zawiedzie. Lub może cień tu będzie taki chłodny, że dreszczem przejmie... Bynajmniej. Woda mdła i ciepła, bo płynie z rozpalonych skał. Cień tylko od słońca palącego chroni.

Odpoczywam i wracam.

Miasteczko pod wieczór się ożywiło. Piątek wieczór — koniec święta. W środku nad domami wznosi się meczet. Minaretu właściwie nie ma. Jedna część sterczy o całe piętro wyżej. Na dachu stoi kapłan — imam, twarzą zwrócony ku Mekce i modli się pięknym rytmicznym głosem. Nachylenie jego pełne gracji. Ubioru dokładnie odróżnić nie mogłem, ale dodaje postawie uroku. Imam stoi wysoko ponad głowami ludzi, nad nim w tyle wyżej jeszcze sterczy palma, zda się cała wsłuchana, ani listkiem nie drgnie...

Gwar w miasteczku się uciszył, w mroku giną domy... wszystko utonęło w ciepłym powiewie nocy.

* * *

Szott el Dżerid jest obszarem prastarych kultur. Ośrodkiem całego kraju była oaza **Gafsa** — numidyjsko - rzymska Capsa, kwitnąca ziemia epoki neolitycznej. Były to czasy kultury **kapszeńskiej**, której zdobycze szły przez półwysep Iberyjski i Galję do Brytanii. Tutaj według badań niemieckiej archeologii (1930) należy umiejscowić mit o Atlantydzie. **Atlantis** — według Herodota olbrzymia wyspa w morzu zachodniem Hesperyd, według Platona gęsto zaludniona i bogata kraina — miała

Ryc. 79.



Plantacje drzew oliwnych koło Sfaksu.

potężnych władców, których zwyciężyli Ateńczycy 9 tysięcy lat przed erą współczesną Platonowi, potem wyspę pochłonięły fale morskie spowodowane trzęsieniem ziemi. Otóż dzisiaj przyjmują, że Atlantyda — to żyzne oazy środkowo tunetańskie, okolone wielkimi szotami, które we wiekach XIII—XII przed Chryst. były odnogą wód morza Śródziemnego. Do tej zatoki, oddzielonej od morza „Słupami Herkulesa“ należy nazwa „morze Atlantyckie“, a cała kraina, zamieszкана przez **Amazonki**, nazywała się **Atlas**. Powolne wysychanie kraju zamieniło zatokę morza Śródziemnego na słone jeziora, będące dzisiaj po części depresją.

Tutaj był kres Imperium Romanum od strony zbójcekich plemion koczowniczych pustyni. Istotnie pełno tu rzymskich ruin. Kamienie z rzymskimi napisami wmurowano w liche domki wiejskie; szczątki kolumn, głowice — wszystko bez wyboru wyziera ze ściany. Przychodzi mi na myśl, że Imperium rzymskie — to obszar uprawy wina. Od Zaleszczyk do Tozeur, od Wiednia do Palmiry... Limes Romanus ma granice zakreślone klimatycznie.

Oazy dookoła Tozeur liczą zgórą 400 000 palm daktylowych, cała zaś Tunetanja — 1 300 000.

* * *

Wyjeżdżamy z Tozeur. W półmroku jutrzni porannej wysiadamy w Graibie na szczerym stepie, aby 12 godzin czekać na pociąg odjeżdżający do **Gabes**, w kącie zatoki Syrty, „pociągającej wdół okręty“; zatoka ta była postrachem starożytnych żeglarzy z powodu mielizn i silnych przybrzeżnych kipieli.

Blisko stacji kolejowej jest mały młyn parowy. Chłopi z okolic przywożą jęczmień i mielą. Wielbłądy stoją i żują halfę, albo siedzą dumnie, podnosząc do słońca głowę. Słońce — to ich żywioł, ich rodziciel. Obok nich stoją osiołki obojętne na wszystko. Od czasu do czasu dają sobie ducha i ryczą ya, yya! Ale konie są biedne; stoją, oczy wpół przymknięte, uszy sterczą ukośnie i rozbieżnie — smutne i przygnębione.

Studnia i koryto, gdzie piją zwierzęta. Tu dopiero widać, kto jest



Fragment oazy na skraju pustyni.

dzieckiem pustyni. Konie i osły pochleptują wody i odchodzą obojętnie. Wielbłąd pije wodę, jak smakosz wino stare — powoli, łyk za łykiem i delektuje się napojem. A kiedy skończy, zadygocze olbrzymimi war-gami, aż się woda rozpyła w dalekim promieniu, tęczowa fontanna łebek mu opryskuje małeńki. Zęby wyszczerza, jakby chciał powiedzieć: — a! — a! nie ma to jak moja pustynia rodzona!

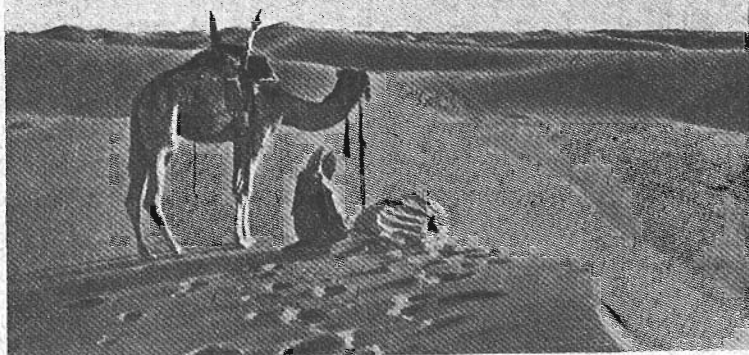
Obok młyna jest kram i kawiarnia — powiedzmy poprostu karczma. Siedzą w niej chłopci na podłodze, nogi pod siebie i ćmią tytoń. Od czasu do czasu popijają kawę. A baby na srogim upale jęczmień mierzą, lub do lejka jęczmień sypią. Tylko im srebrne kłódki na uszach we wielkim się łuku wahają... Taka to już dola.

Nareszcie pociąg przybył; jedziemy do Gabes. Step jałowy, równi-na. W dali błyszczące morze. Drzew oliwnych niema. Tylko ogórki jakieś i dynie płożą się na żółtej lub rdzawej glinie. Ukazują się palmy, coraz ich więcej. Cała oaza, potem druga.

Brzeg morski, wydmy, plaża. Piasek jedwabny na wydmach, prze-cudna ornamentyka, żeberka wiatrem nakreślone, lekkie, drgające, z żywym jeszcze i czynnem muskaniem wiatru. Coraz częściej na nich ślady... kulasów. Tak człowiek wszędzie znaczy swoje... zamięłowanie przyrody.

Gabes... Zwidziłem całą oazę. Dużo ciekawego dla nowicjusza. Właśnie gospodarz pracował. Oprowadzał mnie z dumą po swojej zagrodzie. Ogród — najwyżej 50 m długości i tyle szerokości. A co się w nim dzieje! Jarzyna, olbrzymie arbuzy i dynie — któżby je nazwał? Figi, jabłka granatowe, daktyle. Winnej latorośli dużo, ale chora. Banany — olbrzymie, ciemno - fioletowe wrzeczona pąków kwiatowych. Szopa upleciona z liści palmowych, a w niej po strop stosy liści tytoniu, powiązane w miotłki; suszy się ten kapitał.

Gospodarz mówił trochę po francusku. W szkole się nauczył, w urzędzie słyszy. Zaprowadził mnie na miedzę i z dumą pokazywał na wodę płynącą. System kanałów rozprowadza wodę. Tak już może było za czasów mitycznej Atlantydy... Zerwałem aromatyczną figę — sma-kuje wybornie.



Na pustyni

Wstąpiłem do drugiego gospodarstwa. Widzę jakiegoś młodzieńca. Proszę o pozwolenie obejrzenia jego gospodarstwa. I znowu zapewne poraz setny w krótkim swoim życiu oprowadzał jakiegoś zamorskiego ciekawca... Ogród starannie utrzymywany, żyzny, bujny, rozkoszny. Zerwał wonne zioła o nadzwyczaj mocnym aromacie.

Zapytał czy chce wina palmowego. Owszem! Obok rosła palma dość wysoka, o średnicy 1 m. Wiecha liści była mocno przerzedzona. Na wierzchołku widać było wgłębienie skąd zwisał sznur. Młodzieniec kazał dziewczynce przynieść dzbanek, przywiązał go do sznura, a sam bosemi nogami wdrapał się na palmę jak po drabinie, stąpając po szczątkach odciętych liści. Zatrzymał się na szczycie, podciągnął sznur do góry, nabrał pełny dzbanek płynu, spuścił go sznurkiem na ziemię i sam zeszedł. Podał do picia — wyborne! Zdaje się, że smak wanilji, z powodu słodczy trochę mdłe, ale gasi pragnienie i orzeźwia.

Wokół mnie zgromadziło się kilka dziewcząt — typy całkiem odmienne od arabskiego. Rysy regularne, proporcja w układzie części twarzy. Na wsi widać rasę zupełnie inną niż mieszane typy w miastach. Dziewczątka schludnie ubrane, widać że dobrobyt. Na uszach noszą duże złote kłódki, skutkiem czego dolna część ucha hipertroficznie wyrosła. Dobrobyt widać w całym domostwie. Ależ doprawdy takie gospodarstwo tuż przy mieście portowem — Gabes liczy 15 000 mieszkańców — to kopalnia złota. Mój młodzieniec objaśnił mnie, że taka palma za dzień daje 30 do 50 litrów płynu. Dzbanek który właśnie przyniósł (2 litry) napelnił się od rana do godziny 9-tej. Palma jest niejako pompą, która ciągnie wodę z ziemi. Zaopatruje ona gospodarstwo w zdrowy i smaczny napój.

Cała oaza jest 6 km długa. Chętnie bym ją całą obszedł, ale... okręt w Tunisie nie będzie czekał. Trzeba się spieszyć. Zostawiłem dzieciom dwa franki i poszedłem. Upał — pożał się Boże!

* * *

Wyjeżdżamy z Gabes na północ. Gabes leży pod 33° 50' szerokości półn. Palmy stają się coraz rzadsze, znikają. Sądzę, że poza 35° N już

owoce palmy nie dojrzewają. W Europie środkowej nie mamy takich bezpośrednich dowodów działania szerokości geograficznej na klimat. Któżby dostrzegł różnicę między klimatem Krakowa a Warszawy? A jednak porównać Gabes ze Sfaksem. Oba miasta leżą nad morzem, charakter wybrzeża nie zmienia się, nie ma żadnej bariery klimatycznej — ale w Gabesie palmy, w Sfaksie tylko drzewa oliwne. W roślinności widać wpływ minimalnych różnic ilości ciepła. Roślina sumuje ilości ciepła sama bez obserwatora.

Jedziemy na stepach Sfaksu. Kraj świeżo zakolonizowany. Młode drzewa oliwne nie czynią wrażenia. Stoją w równych odstępach — zdaje się 10 m — rzędem, pień ich regularny budzi wrażenie sztuczności. Drzewo oliwne lubi przedewszystkiem skały wapienne, do których wybornie przystosowuje się szarą sylwetką. Na równinie Aten np. — hodowane od niepamiętnych lat — dziwacznie wykoślawionemi pniami smętnie wrastają w krajobraz. Wąskie liście srebrzysto - szare kantem stawiają się do słońca. Suchy, stepowy i gorący klimat doskonale im odpowiada. Owszem — im suchsza gleba, tem lepsza oliwa. Dziś gaje oliwne — wielkie dzieło kolonizacji francuskiej — to jedno z głównych bogactw Tunisu: 16 milionów drzew, z czego 10 milionów owocujących. Szczególnie ceniona jest oliwa sfakseńska.

Jedziemy otwartym stepem, wpoprzek przez solne wykwity szotów. Pociąg staje, wychodzę na stację trochę powietrza lyknąć. Patrzę — a tu w odległości jakich 200 m od stacji sterczy koloseum, rzymski amfiteatr cudownie utrzymany, olbrzymi, trzypiętrowy, ponad 30 m wysoki. Stoi od 1700 lat niezniszczalny i urąga pochodowi wieków. Stoi samotny na szczerym stepie, upiór czasu, nieodwołalnie ułożonego w grób. Wrósł w ziemię, oddany w straż „kolumnowym czołom“. Słońce właśnie rzuca nań krwawe blaski wieczoru... Oddalamy się pociągiem... upiór ginie w zmierzchu.

Limes Romanus bronił ważnych placówek rzymskiego życia państwowego.

ZAPISKI

NOWE MIASTA, ORAZ UWSPÓŁCZEŚNIONE DAWNE MIASTA TURCKIE. Wzrastająca ilość ludności tureckiej wymaga zakładania nowych osiedli, które szybko pod wpływem wzrastającej cywilizacji tureckiej przybierają charakter miast nowoczesnych z asfaltowemi jezdniami, wspaniałemi betonowemi gmachami, z licznymi fabrykami i innemi urządzeniami współczesnej techniki. Do takich nowych miast zaliczyć należy miasta Kirikalle, Yerköy, Fakilli, Sekili, Develi, Karabissar. Każde z tych miast ma swój specjalny charakter, związany z przemysłem, którego jest ośrodkiem. Są to więc miasta soli, żelaza, wyrobów tekstylnych, spichrzy, zbiorów muzealnych. Podobnie jak nowe miasta wzorują się na miastach zachodniej cywilizacji tak też i dawne miasta tureckie przekształcają swój wschodni charakter, wprowadzając wszelkie udogodnienia nowoczesnej techniki. Wzorem takiej przemiany jest obecna stolica Turcji miasto Ankara. Wprawdzie ilością ludności nie dorównuje Ankara dawnej stolicy Turcji, jednak pod względem rozplanowania ulic, higieny i charakteru urbanistycznego Konstantynopol musi ustąpić pierwszeństwa wzorowej, nowej stolicy Turcji.

RADJOWA PROPAGANDA TURYSTYCZNA WE WŁOSZECH. Ogólnie wiadomo, jak bardzo ożywioną jest działalność włoskiego ministerstwa prasy i propagandy, zwłaszcza teraz w okresie wojny włosko - abisyńskiej. Ale ma się o tem wiadomości raczej ogólnikowe, a o roli i znaczeniu tej propagandy sądzi głównie na podstawie informacji i artykułów dotyczących spraw ściślej związanych z aktualną sytuacją polityczną i militarną Włoch. Niemniej jednak i w dziedzinie propagandy turystyki działa intensywnie włoskie ministerstwo prasy i propagandy wręczając do tej pracy także radio.

Otóż Włosi zorganizowali propagandę turystyki zapomocą radja bardzo systematycznie, mianowicie w ten sposób, że każdego dnia tygodnia nadają jedną audycję z zakresu turystyki w języku obcym, przyczem co dnia w innym. Tylko język niemiecki cieszy się większymi względami, ponieważ są w nim nadawane aż dwie audycje w tygodniu. Natomiast polskich zupełnie brak. Szczegółowy program przedstawia się następująco (czas środkowo - europejski):

Niedziela, godzina 21.45: aud. w jęz. niemieckim.
 Poniedziałek, godzina 19.05: aud. w jęz. francuskim.
 Wtorek, godzina 19.05: aud. w jęz. angielskim.
 Środa, godzina 19.05: aud. w jęz. niemieckim.
 Czwartek, godzina 19.05: aud. w jęz. hiszpańskim.
 Piątek, godzina 19.05: aud. w jęz. holenderskim.
 Sobota, godzina 19.05: aud. w jęz. esperanto.

Powyższy program nadaje radiostacja Rzym I (m 420.8) oraz krótkofalówka 2 RO (m 31.13). Niedzielne audycje niemieckie są nadawane ponadto przez Medjo-lan, Triest i Bolzano.

Kierownictwo „Włoskich Kronik Turystycznych“ dba również o utrzymanie kontaktu ze słuchaczami. Gdy po wysłuchaniu jednego z sobotnich odczytów esperanckich, wysłałem do radiostacji podziękowanie wraz z prośbą o dokładniejsze dane o terminach odczytów, jakoteż tematach wygłaszanych prelekcji, otrzymałem w odpowiedzi pełny miesięczny wykaz wszystkich audycji turystycznych dla obcokrajowców, wydrukowany w całości w tymże jęz. esperanto. Obiecano mi program taki odtąd stale przysyłać. Na końcu tegoż programu znalazłem kupon, po wysłaniu którego można otrzymać bezpłatnie tekst prelekcji, która kogoś bliżej interesuje.

Zorganizowana przez Włochów akcja turystycznej propagandy zapomocą radja może być wzorem i przykładem celowej pracy propagandowej, przyczyniającej się owocnie do podniesienia znajomości własnego kraju wśród obcych, jakoteż pozyskania tą drogą licznych zagranicznych turystów, którzy zawsze są mile widzianymi gośćmi.

Jacek Piątkowski

RADJO W MIEŚCIE I NA WSI W POLSCE. Abonentów radiowych liczymy w Polsce 552 000, z tego na miasta przypada 359 000, na wsie 193 000. Przeważnie ilość abonentów, przypadających na dany okręg pocztowy jest większą w miastach, aniżeli na wsi. Jednak okręgi katowicki i lubelski wykazują większą liczbę radjosłuchaczy wiejskich niż miejskich. Największą ogólną ilość radjosłuchaczy posiada okręg warszawski — 206 314, następnie katowicki — 62 758, lwowski 62 537, krakowski — 55 940, lubelski — 51 574, bydgoski — 40 067, poznański — 38 370, wileński — 34 176. Największą ilość radjosłuchaczy wiejskich posiada okręg warszawski — 52 100, katowicki — 33 816, lwowski — 19 325, krakowski — 18 520, wileński — 14 796, poznański — 14 330, bydgoski — 12 455. Największą ilość radjosłuchaczy miejskich posiada okręg warszawski — 154 214, następnie lwowski — 43 211, krakowski — 37 420, katowicki 28 942, bydgoski 27 592, poznański — 24 040, lubelski — 23 663, wileński — 19 380.

ZALUDNIENIE JAPONJI W ROKU 1935. Według spisu ludności z dnia 1 października 1935 roku, zamieszkiwało Japonię 97 milionów 625 tysięcy ludności. Z sumy całkowitej przypada na właściwą Japonię 69 milj. 251 tys., na Koreę 22 milj. 899 tys., na Formozę 5 milj. 213 tys., a na japoński Sachalin 332 tys. mieszkańców.

Przewaga ilościowa mężczyzn nad kobietami wyraża się sumą 787 tys.

Japonja posiada 34 miast wielkich, w tem 4 miasta milionowe, 2 półmilionowe, a 28 stutysięcznych. Ponadto jest w Japonji 53 miast pięćdziesięciotysięcznych. W miastach dużych i średnich mieszka w Japonji spora liczba mieszkańców. Największym miastem jest stolica, Tokio, która liczy 5 milionów 875 tysięcy mieszkańców. Drugim miastem Japonji jest przemysłowa Osaka z 2 milj. 990 tys. ludności, trzeciem Nagoja z 1 milj. 83 tys., czwartem Kioto z 1 milj. 81 tys. mieszkańców. Dwa następne miasta to Kobe z 912 tys. i Jokohama z 704 tys. ludności. Siódme, co do wielkości, miasto Japonji ma mniej więcej tyle mieszkańców, co Lwów, a więc ponad 300 tysięcy.

TUNEL POD MONT BLANC. Na linii łączącej dwa miasta: francuskie Chamonix i włoskie Entreves postanowiono stworzyć nową linię komunikacyjną skracającą drogę z Włoch do północnej Francji. Pnieważ ta droga najkrótsza natrafia na przeszkodę łuku alpejskiego z najwyższym szczytem Mont Blanc, postanowiono właśnie pod masywem tej góry przeprowadzić tunel kilkunastokilometrowej długości. Budowa tunelu miałaby trwać około sześciu lat, dając stałe zatrudnienie kilku tysiącom robotników. Równocześnie z budową tunelu, z wydobycwanego materiału skalnego będzie się budować drogi dla komunikacji samochodowej. Do budowy tunelu przystąpiły w spółce finansowej Francja, Włochy i Szwajcaria, jednak największy udział przypada na Francję.

RAID MOTOCYKLOWY WARSZAWA - SZANGHAJ. W r. 1934 pp. Bujanowscy z Warszawy wyruszyli na półtoraroczną prawie wędrowkę motocyklową. Trasa prowadziła z Warszawy przez Poznań, Berlin, Pragę, Belgrad, Sofję, Konstantynopol, następnie przez Anatolję do Ankary, przez góry Taurus i pustynię Syrii na Bagdad do Teheranu, dalej przez góry Persji do Machet, przez Beludżystan na Quettę, Delhi, Lahore do Bombaju, poprzez Indie do Chin. Już sama trasa wskazuje, jak wiele emocyj musieli przeżyć nasi podróżnicy. Przejazd pp. Bujanowskich był nietykło źródłem osobistych przeżyć i wyczynem sportowym o znaczeniu międzynarodowym, ale przede wszystkim dzięki odwadze i wytrwałości podróżników imię Polski dotarło do wielu zakątków krain azjatyckich.

LICZBA DIENNIKÓW NA ŚWIECIE. Według obliczeń statystyków amerykańskich, na całym świecie wychodzi ogółem 12 860 dzienników. W Ameryce ukazuje się 2 100 dzienników, w Azji 1 640, w Afryce 210, w Australji 200. W Europie wychodzi $\frac{2}{3}$ wszystkich dzienników świata, t. j. około 8 650. Największą prasę w Azji posiada Japonja z 1 013 różnych dzienników. W Europie najwięcej czasopism posiada Szwajcaria. Najmniej pism, gdyż tylko jedno ukazuje się w Tybecie.

PARK NARODOWY NAD BAŁTYKIEM. Nad brzegiem Bałtyku w Wielkiej Wsi — Hallerowie tworzy się Nadmorski Park Narodowy imienia poety kaszubskiego Hieronima Derdowskiego. Poszczególne miasta polskie dostarczyły ponad 50 000 drzewek, które zasadzono przy bulwarze nadmorskim. Znalezione na terenie parku słowiańskie groby przedhistoryczne pozostawiono w stanie pierwotnym, jako świadectwo pradawnego osadnictwa słowiańskiego Pomorza.

LOTNISKO W POBLIŻU ZAKOPANEGO. Ministerstwo Komunikacji rozważa plan budowy lotniska komunikacyjnego w pobliżu Zakopanego lub Nowego Sącza, skąd pasażerowie byłiby dowożeni autobusami do Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowa, Muszyny, Rabki, Zakopanego i innych uzdrowisk i lotnisk.

IŁOŚĆ GODZIN SŁOŃCA W POLSCE wypada średnio 4.6 godz. dziennie. Najmniejszą ilość godzin słońca w roku posiada Lwów, zaledwie średnio 3.8 godz. dziennie. Tłumaczy się to gromadzeniem się w lwowskiej kotlinie mgieł i dymów bez bez możliwości ich odpływu.

WZROST PRODUKCJI SAMOCHODÓW W NIEMCZECH. Od roku 1932 stale wzrasta produkcja samochodów w Niemczech. Dowodem tego są następujące liczby: w r. 1932 wyprodukowano 50 000 sztuk, w r. 1935 już prawie pięć razy więcej, bo 240 000 sztuk.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

M. Sygnarski: Lekcje języka światowego esperanto. Bydgoszcz. Nakład: Naukowego Koła Esperanckiego, 1935 r.

Najłatwiejszy i najpożyteczniejszy język Esperanto w coraz to większym zakresie wkracza do różnych szkół całego świata. Zagranicą posiada już bardzo dużo podręczników szkolnych, aprobowanych przez władze oświatowe. U nas w Polsce, prócz licznych samouczków, nie było dotychczas jeszcze podręcznika, dostosowanego do potrzeb nauki szkolnej i nowych metod nauczania. Zadanie to spełnić ma powtórnie wydany, znacznie ulepszony i rozszerzony podręcznik w opracowaniu prof. Sygnarskiego.

Język, który otwiera nam cały świat, który zwycięża we wszystkich dziedzinach pracy kulturalnej, bo tego wymaga dziś już samo życie — godzien jest poznania i przyswojenia!

Cena podręcznika — 2 zł (plus porto). Dla szkół i organizacji młodzieży, przy zamówieniach ponad 10 egz. — 15% rabatu. Zamówienia przyjmuje i uskutecznia Naukowe Koło Esperanckie — Bydgoszcz, pl. Wolności 9. Ar.

Jacques Valdour: W krainach obu Nilów. Książnica - Atlas. Lwów-Warszawa, 1935. Str. 160. Zł. 4.

Autor — pisarz francuski, przepłynął na feluce sporą część środkowego Nilu, ruszył potem z małą karawaną wielbłądźią z Omdurmanu do El Obeid w Kordofanie, dotarł do Nilu Białego, stamtąd popłynął na południe, do tajemniczej krainy Szyl-luków, by wracając tym samym szlakiem wodnym dostać się z karawaną na pogranicze Abisynji, i zawitać z powrotem do Chartumu i Omdurmanu.

Książka oparta na dzienniku podróży, przenosi nas z niezwykle sugestywną siłą na majestatyczne wody Nilu, na pustynie Kordofanu i Sennaru, opisuje malownicze uroczystości muzułmańskie i pobyt wśród murzynów Szyl-luków, żyjących na bagnistych wybrzeżach Nilu. Można by, oderwawszy się od czytania tej książki, jedną mieć tylko wątpliwość: czy autor lepiej odmalował egzotyczną przyrodę tych krain, czy też lepiej udało mu się wniknąć w umysłowość zamieszkujących je ludów, zwłaszcza muzułmańskich.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że ludy, które opisuje, sąsiadują z Abisynją i bardzo są do jej mieszkańców podobne, to będziemy musieli Valdourowi przyznać aktualność w najlepszym tego słowa znaczeniu, choć, pisząc piękną swą książkę, wojny obecnej nie przeczuwał. Wszyscy, którzy pragną zrozumieć rozgrywający się dramat afrykański, wezmą tę książkę z pożytkiem i przyjemnością do ręki. Ar.

Uranja 1936, Nr. 2. Zawiera art.: W. Dziewulski: Jan Jędrzejewicz; Kronikę naukową, Astronomja w Polsce, Kalendarz astronomiczny na maj, czerwiec i lipiec 1936 r.

Młody Krajoznawca Śląski Nr. 3, rok III. Numer zawiera kilka ciekawych artykułów. Zwyczajnie wielkanocne na Śląsku O. Orszulki; Wesele w Wielkiej Dąbrowie J. Wójcika; Bohaterska śmierć powstańca ś. p. W. Lipa, J. Bryłki; Uwagi o celach pracy krajoznawczej w szkole śląskiej. Z cyklu miast śląskich: O mieście Orzechowie, Wykopalska w Opolu. Numer zdobią drzeworyty W. Lipy.

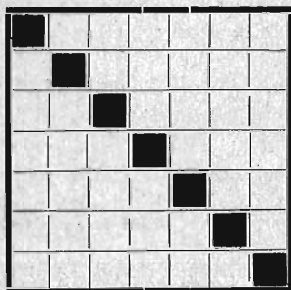
Z Otchłani Wieków, r. XI, zeszyt 4—5. Na treść numeru składają się artykuły: J. Kostrzewski: Datowana urna twarzowa z Rządowa w pow. chodzieskim; J. Pęcherska: Naczynko Łużyckie z ornamentyką figuralną; Z. Leski: Prace archeologiczne na Wołyniu; J. Kostrzewski: Kultura polska na Śląsku w okresie wczesnopiastowskim w świetle wykopalisk opolskich.

ROZRYWKI

7. LOGOGRYF

(ułożył „Puna“).

W poszczególne kratki wpisać poziomo siedm wyrazów o następujących określeniach:

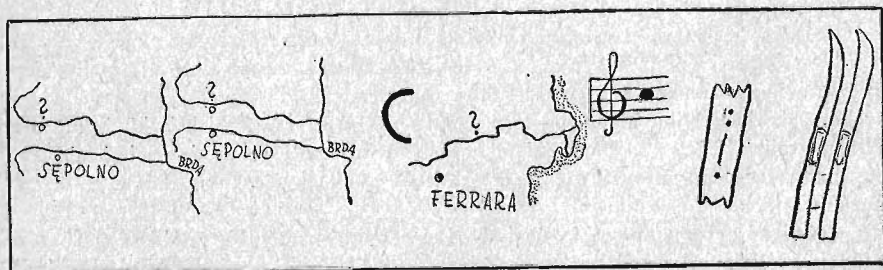


stolica państwa bałkańskiego
szczyt Czarnohory
miasto pow. w woj. tarnopolskiem
kraina geograficzna w południowej Polsce
lewoboczny dopływ Donu
miasto w Boliwji
miasto w Hiszpanji

Litery w kratkach oznaczonych dadzą rozwiązanie.

8. REBUS

(ułożył „Puna“)



I. KONKURS dla autorów zagadek geograficznych
i krajoznawczych KUPON Nr. 5.

Rozwiązania zagadek przysyłać tylko z wyciętym kuponem.